

ROZDZIAŁ 2

Zasnęli wtuleni w siebie, ale ich sen nie był spokojny. Lanie śniło się, że jej ojciec umiera na morzu, podczas jednej z bitew, natomiast Turnley gwałtownie przebudził się, gdy chwilę wcześniej we śnie ktoś wcisnął nóż w jego serce. Był spocony i pot wylewał się z niego, niczym woda z fontanny. Dziwił się, że ręce żony nie poczuły jego spoconych ubrań. Odsunął jej rękę i wyszedł na ogród.

Zazwyczaj wystarczała chwila aby negatywne emocje związane z koszmarem wyleciały, jednak tym razem zmartwienia działały mocniej niż chęć spania.

Nierzadko śniły mu się koszmary, ale po raz pierwszy w nich zginął. Czy to było proroctwo? Tylko osoby o zdolnościach magicznych mogły posługiwać się magią umysłu i to tylko po wieloletnim szkoleniu. W takim razie jak ma traktować swój sen?

Kolejnym jego zmartwieniem był zakład stolarski. Od pewnego czasu coraz mniej zamówień trafiało do jego firmy. Choć w dalszym ciągu zbierał ich tyle, że przydałby mu się dodatkowy pracownik, to zdawał sobie sprawę, że jeśli tendencja spadkowa utrzyma się, to zamiast zatrudnienia kolejnego pracownika, będzie zmuszony zredukować obecną liczbę. Wszystko się zaczęło, kiedy władzę nad rodem Razi przejął Abel.

Czy magnat próbuje wykończyć mój biznes? Nawet jeśli, to czy robił to świadomie? – Zapytał samego siebie. Daleko idące przypuszczenie, ale nawet jeśli, to jakie miałby z tego korzyści? Przecież każdy z zakładów musi się utrzymywać, żeby było, o co walczyć. Po to zadeklarowano brak walki na lądzie, żeby nie niszczyć gospodarki. – Czyżby magnat Razi postanowił się sprzeciwić tej polityce? – Nie miał żadnych podstaw do takich oskarżeń, ale myśl ta zbyt głęboko zakorzeniła się w głowie.

Jakikolwiek był powód zmniejszonej liczby zleceń wiedział jedno. Jeśli czegoś nie wymyśli, to wcześniej czy później będzie musiał go zamknąć.

Wybiła dziesiąta klepsydra, kiedy wstał z łóżka. Delikatnie rozwiązał się z uścisku ukochanej, żeby nie zakłócać jej snu. Słońce już wysoko było na horyzoncie i dni stawały się coraz cieplejsze. Zima była wyjątkowo krótka, bo już w połowie marca śnieg zniknął z wyspy i wpłynął do wszechobecnej wody, a już w kwietniu chowali grube wełniane szaty.

Zjadł szybkie śniadanie i wyszedł z domu. Tym razem wybrał dłuższą drogę, bo chciał sprawdzić, czy rzeczywiście ród Razi przejął kontrolę nad wyspą. Przechodząc obok ratusza dostrzegł kilku urzędników ubranych w szaty przyozdobione w złote łańcuchy, obroże i wszelkiego rodzaju naszyjniki. Biżuteria nie miała żadnych ozdób i poprzez odbicie promieni słonecznych oślepiła całą okolicę. Z odległości, która dzieliła go od urzędników nie dostrzegł ich twarzy, ale patrząc po ich posturze zrozumiał, że musieli spędzić całą noc na porządkowaniu wszelkich spraw formalnych.

Odwrócił głowę i poszedł do stolarni. Wszedłszy do środka sprawdził, czy wszystkie pergaminy są na swoich miejscach, po czym rozpoczął swoją pracę. Po niecałej klepsydrze przyszedł pierwszy z pracowników, nowy i niegłupi.

- Dzień dobry panie Dnok. – przywitał się z Turnleyem i następnie zabrał swój pergamin ze swojej szafy. Gdy go otworzył wyraźnie się skrzywił. – Dlaczego ponownie mam się zajmować gładzeniem drewna? Od miesiąca nic innego nie robię, tylko to. – marudził.

- Bo wiem, że ty to zrobisz najlepiej. – odrzekł właściciel. – Poza tym nie od miesiąca, tylko od dwóch tygodni. – Pracownik nie odzywał się, zabrał zdzierak i rozpoczął swoją pracę.

Gdy wybiła już dwunasta klepsydra podwładni przychodzili jeden za drugim i praca w stolarni wrzała na całego. Chwilę później wióry już przykryły podłogę. Widząc, że praca wre przekazał swoje obowiązki jednemu ze swoich pracowników.

Wszedł na tył stolarni, gdzie mieściło się jego biuro. Tam podejmował decyzje odnośnie przyszłości zakładu. Aczkolwiek nie mógł się skupić, ponieważ cały czas jedno słowo przychodziło mu do głowy, Razi. Tkwiła mu świadomość, że jego drogi przetną się z drogami rodu. Gdyby nie wczorajsza obawa Lany ucieszyłby się na tą myśl, bo to mogłoby oznaczać zwiększenie popytu na jego usługi. Jednak po nocnych przemyśleniach nabierał coraz więcej wątpliwości.

Od dalszych rozważań wyrwał go jeden z pracowników, który zapukawszy wszedł do środka.

- Panie Dnok, ktoś chce z panem rozmawiać.

Turnley szybko spojrzął w kalendarz oraz w notatki. I tu, i tu nie było wzmianki o spotkaniu z potencjalnym klientem, lub z dostawcą. Tym bardziej nie o tak wczesnej porze.

- Wpuściłeś ich do środka? – zapytał Turnley, na co on kiwnął głową. Wolał witać gości, ale, że nikogo się nie spodziewał, to będą mu musieli wybaczyć brak manier. Opuścił biuro i zaraz obok wejścia stały dwie osobistości reprezentujące ród Razi. Głęboko przełknął ślinę mając z tyłu głowy wczorajszą rozmowę z ukochaną. – Uspokój się, to tylko przedstawiciele rodu, nie muszą od razu mieć złych intencji. – Pocięczał się w myślach. Ocenianie przez nich wystroju stolarni też nie wróżyło nic dobrego. Głęboko westchnął i podszedł do nieplanowanych gości.

- Witam serdecznie w moim warsztacie stolarskim. – Z życzliwością przywitał się, próbując przegnać swoje pesymistyczne myśli. – Czym mogę panom służyć?

- Również witamy serdecznie panie Dnok. - Turnley wybałuszył oczy słysząc te słowa. Jak oni się z nim witają w jego warsztacie? To oni są gośćmi, a nie on. Zwalił to na karb braku manier, aczkolwiek był wyraźnie starszy od swojego towarzysza, więc podstawy kulturalnego zachowania powinny być przez niego przyswojone. – Przyszliśmy porozmawiać w imieniu rodu Razi. Czy możemy panu zająć chwilę.

Szczerze, to wolałbym, żebyście sobie poszli i nie zawracali mi głowy. – odparł Turnley w myślach, ale wiedział, że takie słowa nie przyniosą żadnego efektu i nawet jeśli by tak powiedział, to na nic by się to zdało, póki nie powiedzieliby, z czym do niego przyszli.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się państwa wizyty o tak wczesnej porze i bez zapowiedzi, dlatego prosiłbym o szybkie przekazanie sprawy, bo jak sami widzicie praca na mnie czeka.

- Jesteśmy przekonani, że jeśli powiemy, z czym przyszliśmy do pana, to znajdzie pan więcej czasu.

Słucham? – Turnley spojrzął na nich, jakby to co usłyszał przed chwilą, nie było skierowane do niego. Próbowali się rządzić, i to w jego warsztacie. Ich protekcyjny ton zaczynał działać stolarzowi na nerwy. Teraz miał ochotę wyrzucić ich z warsztatu i wrócić do pilniejszych spraw, ale miał świadomość, że i tak odłożyłby w czasie tą rozmowę.

- Czy możemy przejść w bardziej ustronne miejsce i porozmawiać? – zapytał jeden z nich zanim Turnley zdążył coś powiedzieć.

Nie miał tajemnic przed swoimi pracownikami i często przy wszystkich rozmawiał o sprawach, które większość pracodawców załatwiłaby w cztery oczy. To dlatego był mocno lubiany i szanowany

wśród swoich pracowników, którzy doceniali jego otwartość i szczerść. Jednakże teraz wolał, żeby nie wiedzieli, co go tak mocno wzburzyło.

Skinął głową i poprowadził ich do swojego biura. Przystawił im krzesła, które urzędnicy od razu zajęli. Choć nie wiedzieli, co to znaczy zachowywać się z kulturą, tak Turnley nie chciał pójść za ich przykładem.

- W takim razie, co to za sprawa, która jest ważniejsza od pracy w warsztacie?

Głos zabrał starszy z urzędników.

- Jak dobrze pan wie, nasz ród przejął władzę nad tą wyspą i ...

- Tak, widziałem panów z rana, jak przechodziłem obok ratusza. – wtrącił się Turnley. – Do rzeczy.

- Dlatego też nasz magnat pragnie wprowadzić kilka zmian, które mają poprawić życie naszym mieszkańcom. Nasze rody od zawsze żyły w przyjaźni i pokoju ...

- Przeszłość mnie nie interesuje, obchodzi mnie tylko teraźniejszość, czy w końcu panowie przejdą do rzeczy, bo jak sami dostrzeżliście mam mnóstwo pracy i chciałbym się nią zająć.

- Przechodzimy do rzeczy, dlatego jeśli możemy prosić o nieprzerywanie nam.

Słowa młodszego z urzędników mało nie wyrwały pana Dnoka z krzesła. Oni zamierzają go strofować?! W jego warsztacie? Za kogo oni się uważają!? Postradali rozumy, bo przejęli kontrolę nad wyspą!? Wydaje im się, że to daje im prawo, do bezczelnego wkraczania w każdą sferę życia swoich mieszkańców. Jednakże i tym razem, Turnley został uprzedzony przez starszego z urzędników.